

Policyjna cenzura Internetu

17 lutego 2023

Czyli mamy jasność. Żyjemy w państwie, w którym dostęp do każdej strony internetowej i każdego innego zasobu w Internecie może zostać zablokowany po prostu na żądanie policjanta, żandarma, funkcjonariusza ABW, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa, CBA, Krajowej Administracji Skarbowej, Biura Nadzoru Wewnętrznego lub Inspektoratu Wewnętrznego Służby Więziennej – i nie jest to martwy przepis ani możliwość tylko teoretyczna.

Bez możliwości odwołania się od tego czy zaskarżenia do sądu. Chyba, że... przedsiębiorca telekomunikacyjny nie posłuchałby takiego żądania i w konsekwencji Prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej nałożyłby na niego karę pieniężną zgodnie z art. 209, ust. 1, pkt 10) Prawa telekomunikacyjnego. Wtedy taki przedsiębiorca mógłby wnieść na tę decyzję skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Ale przypuszczam, że coś takiego się jeszcze nie zdarzyło.

Zwykły internauta nie ma żadnych środków odwoławczych, a nawet przeważnie nie wie, że dostęp do strony, który chce uzyskać, jest blokowany, bo nie jest prowadzony żaden rejestr blokowanych w ten sposób zasobów Internetu, taki jak [Rejestr Domen Służących do Oferowania Gier Hazardowych Niezgodnie z Ustawą](#).

Może tylko próbować obejść blokadę, na przykład korzystając z serwerów DNS spoza Polski (w przypadku blokady nczas.com jest to wystarczające), albo z VPN. Ale do tego trzeba trochę wiedzy na temat działania Internetu – nie każdy ją ma.

Pamiętam czasy, gdy komunistyczna władza zagłuszała przekaz Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki czy BBC. Czym różni się obecne blokowanie od tamtego zagłuszania? Tylko środkami technicznymi.

I nie mamy pretensji tylko do PiS, bo art. 180 Prawa telekomunikacyjnego w tym brzmieniu został uchwalony razem z całą ustawą w 2004 r., gdy prezydentem był Aleksander Kwaśniewski, a premierem Marek Belka. „Za” głosowało wtedy 379 posłów, a przeciwko tylko 6 (w tym – ciekawostka – Antoni Macierewicz). Nikt go potem nie uchylił.

Konstytucja zakazuje cenzury prewencyjnej (art. 54, ust. 2). Trybunał Konstytucyjny w 1994 r. stwierdził w uzasadnieniu uchwały W 3/93, że cenzura prewencyjna to „przyznanie organom państwowym kompetencji do kontrolowania treści wypowiedzi przed ich przekazaniem odbiorcy, a także do uzależnienia przekazania wypowiedzi odbiorcom od uprzedniej zgody organu państwowego”. Czymże jest żądanie blokowania dostępu do strony internetowej skierowane przez „uprawniony podmiot”, jak nie uzależnieniem przekazania wypowiedzi odbiorcom od uprzedniej zgody organu państwowego? Wydaje się oczywiste, że jest cenzurą prewencyjną. I co z tego?

Konstytucja stwierdza, że każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd (art. 45), a ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności lub praw (art. 77). Zablokowanie dostępu do strony internetowej na żądanie „uprawnionego podmiotu” narusza użytkownikom Internetu wolność pozyskiwania informacji, a podmiotowi, którego strona jest blokowana – wolność rozpowszechniania informacji (art. 54, ust. 1), jednak nie mają oni możliwości zaskarżenia takiej blokady do sądu. I co z tego?

Funkcjonariusz wysyła żądanie, najwięksi dostawcy Internetu w Polsce blokują, poskarżyć się nie można.

Dlatego uczmy się obchodzić blokady, bo za chwilę może przybrać to rozmiary takie jak w Rosji czy Chinach.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl